

Zamyślenia



Cmentarz Rossa

Wilno powstało w XIV wieku na miejscu od kilku wieków istniejącej osady słowiańskiej. Przez sześć wieków istnienia przechodziło niezwykle koleje, bezustannie trapione klęskami i nieszczęściami. Częste pożogi obracały miasto w perzynę, morowe powietrze dziesiątkowało ludność. Palili Wilno wielokrotnie Krzyżacy, ścieląc trupami jego ulice. Płądrowali grób i burzyli Szwedzi, ale największą zniszczeń nieśli Moskale. Zaiste ogromne to było pasmo cierpień, udręczeń i upokorzeń przez co ziemia ta przesiąknięta jest krwią i łzami wielu pokoleń. Moskale zawzięcie i z nienawiścią niszczyli wszystko, co było polskie. Cmentarz na Rossie położony za plantem kolejowym w malowniczej dolinie, jest jednym z polskich muzeów, tego pięknego nad wyraz miasta. Tu Litwini za czasów pogańskich obchodzili święto... Rossy, od którego ta miejscowość wzięła nazwę. Cmentarz założony był w roku 1760 i należy do kościoła św. Jana. Kaplicę gotycką wybudował ks. Józefa Bohdanowicz wraz z prof. Uniwersytetu Wileńskiego, Janem Waszkiewiczem. On też ofiarował do kaplicy obraz: zdjęcie Chrystusa z krzyża. Pod koniec ubiegłego wieku dr Hilary Raduszkiewicz wybudował przy kaplicy oratorium z dzwonnica i grobowcem. Tu w bliskości kaplicy wznoszą się dwie katakumby z niszami, gdzie spoczywają trumny zakryte tablicami pomnikowymi. Przed murem koło bramy były kiedyś dwa rzędy mogił z prostymi krzyżami drewnianymi. Na nich pod świętym obrazkiem oraz orłem polskim, wypisane były imiona i nazwiska pogrzebanych. Były to mogiły poległych bohaterów przy zdobyciu Wilna w kwietniu 1919 roku.



Pomnik Władysława Syrokomli

Wędrując cmentarzem podczas jednej z literackich imprez – „Maju nad Wilią” – nie znalazłem tego miejsca, a może po prostu przegapiłem. Tyle zresztą nagromadziło się ostatnio sęków i zadziórów na tej słabo jeszcze oheblowanej desce przyjaźni obu narodów. Widziałem poranione inne nagrobki, epitafia, cokoły, naruszone kamienie, a nawet żelazne elementy. Rossa ma niewiele pomników odznaczających się artystycznym wykonaniem. Należą do nich: sarkofag marmurowy nad grobem Milewskiej, czy pomnik Salomonowiczówny, na którym brązowy anioł-dziewica, krusząc pęta ziemskie, wznosi się na skrzydłach ku niebiosom. Dzieło artystyczne rzeźbiarza Wasikowskiego. Mnie interesowała tzw. „górką literacką”. Tu spoczywają snem wiecznym m.in. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla) zmarły 3 września 1862 roku. Obok kamień grobowy historyka Mikołaja Malinowskiego, dalej wielki krzyż kamienny nad grobem Eustachego hr. Tyszkiewicza, uczonego archeologa i pisarza. Są tu także pomniki Antoniego Glińskiego, autora „Bajarsza polskiego”, Adama Jochera, bibliografa i bibliotekarza Uniwersytetu Wileńskiego, pianisty i kompozytora Szachany, sławnego ongiś w Europie gitarzysty Marka Sokolewskiego, a także zasłużonej na polu pedagogicznym Kleczkowskiej. Dalej pogrzebani są inni profesorowie Uniwersytetu i Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej, księżą katolicy. Po stronie katakumb nagrobek poety i profesora literatury Euzebiusza (Euzebjusza) Słowackiego, ojca Juliusza, zmarłego w roku 1814. W kamieniu wyryty jest przedśmiertelny wiersz poety...



Władysław Syrokomla

Piękne to nazwiska obywateli kraju zasłużonych na polu literatury, sztuki, medycyny, historii, redaktorów „Kuriera Wileńskiego”, filantropów, działaczy społecznych. Oczywiście najważniejsze dla nas miejsce to grobowiec matki Józefa Piłsudskiego, niestety, ale też okaleczony cztery lata temu. Cmentarzy w Wilnie jest więcej; na Zarzeczcu cmentarz Bernardyński, cmentarz św. Stefana, Antokolski, Ewangelicki, Prawosławny, czy Żydowski na Pióromoncie. A na nich setki, tysiące pol-

skich nazwisk. Każda śmierć winna wyostrzać w nas miłość. Cmentarz na Rossie to jakby maligna poezji, to duma żyjąca w nas z posiadania ludzi wielkich, wspaniałych. I nie zważajmy na pustej racje, że ich już nie ma. To tylko brudna piana, która kiedyś opadnie, musi opaść. Czasami za łatwo wyrzekamy się naszej historii, wyrzekamy się... siebie.

KAZIMIERZ IWOSSE

Władysław Syrokomla

Do *

Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Tylko zabierz swe manatki,
Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie,
Ale nie marz nic o chlebie,
Bo kochanek wierny ciebie
Czułociami karmić będzie.

Z rana wianek ci uplotę,
Na obiad dam szmer strumyka,
Na wieczereź śpiew słowika,
A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste
W niebieskie sfery uniesie,
Przez otwory w mojej strzesie
Obaczysz niebo gwiazdziste!

Ty mię nie kochaj

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniej
Modlić się wzajem jako przyjaciele.
Na co nam miłość? jam swobodny od niej,
Bez zgryzot serca twe losy podzielę.
Chcę ciebie widzieć i cieszyć się głośno,
Ścisnąc twą rękę nie drażniąc nikogo,
Nie jęcząc czyjaś żrenica ukośną,
Wyznać otwarcie, że jesteś mi drogą.
Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko;
Śmiało zapytać: „Ach! co ciebie boli?”
I hzy twe otrzeć, i rozchmurzyć oko.
Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,
Gdy mię zrani latość kolczasta,
Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
„Spiesz przyjaciółko, poratować brata!”
Wtedy się twoim podeprę ramieniem,
Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
Świat się nie zgorzy, my nie zarumienim,
Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.
Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
A kiedy podróż ukończy się słodka,
Niech oko nasze na ubiegłej drodze
Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.
Drećząca miłość czyż dla nas zapewni
Ufnej, niewinnej przyjaźni rozkosze?
Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
Na co nam miłość? – nie kochaj mię, proszę!

